

Korespondencje

TURYSTYKA W KARKONOSZACH I DEWIZY

Niedawno pisał Krzysztof Klinger w „Świecie”: „Październik był tym politycznym wybuchem atomowym, który rozpoczął szereg reakcji łańcuchowych na Zachodzie w różnych dziedzinach stosunków z naszym krajem. Nie ulega najmniejszej wątpliwości: istnieje w tej chwili na świecie wielka koniunktura na Polskę i polską problematykę. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby jak największe rzesze zagranicznych krewnych i turystów *sensu stricto* odwiedzały nasz kraj. Nic nie stoi na przeszkodzie — poza indolencją organizacyjną, niedocenieniem ogromnych możliwości finansowo-propagandowych tkwiących w turystyce i co się z tym wiąże, niewłaściwym do niej stosunkiem ze strony czynników gospodarczych oraz brakiem długofalowej polityki w tej dziedzinie. Dewizy uzyskiwane z tego źródła są najtańsze i najszybciej wpływają do skarbu państwa. Nic też dziwnego, że kraje, które stanowią atrakcję turystyczną dla zagranicy, dokładają wszelkich starań, aby turystów jak najlepiej przyjąć, zachęcić do wydawania pieniędzy i... ponownej wizyty. Przyczyna jest zupełnie zrozumiała. Turystyka to po prostu — złoty interes”.

Jak wyglądają dane „Orbis“ w tej dziedzinie? Otóż w ciągu trzech pierwszych kwartałów bieżącego roku „Orbis“ przyjął ponad 220 wycieczek z zagranicy, z około 20 tysiącami turystów i obsłużył ponad 10 tysięcy turystów indywidualnych. Wpływy „Orbisu“ z tytułu jedynie obsługi turystów z krajów zachodnich wynoszą ponad 800 tysięcy dolarów, a przewiduje się, że do końca roku wzrosną do miliona dolarów.

Wydawać by się mogło, że południowa część naszych ziem zachodnich powinna swoją atrakcyjną rzeźbą terenu przyciągać tysiące zagranicznych turystów. Niestety, tak nie jest. Pojawiły się tu i ówdzie głosy, aby Dolnemu Śląskowi przywrócić nadane mu przez naturę i zapobiegliwe ręce jego mieszkańców miano i charakter znanego w całej niemal Europie ośrodka turystycznego. Sława ośrodków turystycznych, koncentrujących się w Szklarskiej Porębie i Karpaczu sięgała ongiś daleko poza ziemię dolnośląską.

Turystyka w Karkonoszach rozpoczęła się od wycieczek na Śnieżkę. Ten wysoki na 1603 metry nad poziom morza szczyt górski od dawien dawna nęcił turystów. Chcąc przypomnieć sobie pierwsze wycieczki na Śnieżkę, musimy przenieść się myślą prawie o czterysta lat wstecz do małego czeskiego miasteczka, Trutnova, leżącego po drugiej stronie Karkonoszy, gdzie u podnóża gór mieszkał uczyony mąż, Szymon Huehel, zwany przez współczesnych po prostu mistrzem Szymonem. W ciągu swego długiego i pracowitego życia zbadał on tajniki karkonoskich gór i puszczy. W swojej „Kronice Trutnovskiej“ pod datą 1577 r. pisze, iż „wyprowadził na spacer 11 mieszkańców Trutnova na sam szczyt Śnieżki...“.

Był to na owe czasy „spacer“ niemały, zwłaszcza, że ci pierwsi turyści szli skalistym zboczem, gdzie nie było jeszcze ani dróg, ani nawet ścieżek.

Tak więc turystyka w Karkonoszach ma kilkusetletnią tradycję. Ale obecnie raczej cała dolnośląska turystyka cieszy się „złą sławą“. Kiedy to się zmieni? Kiedy wreszcie nie tylko turysta polski, ale i zagraniczny z przyjemnością będzie wybierał się na zwiedzanie Karkonoszy?

Trzeba o tym poważnie pomyśleć. Ale żeby można było myśleć poważnie, muszą też znaleźć się poważne fundusze. Z renesansem bowiem południowej części województwa wrocławskiego jako ośrodka turystycznego łączą się pewne konieczne a niemałe wydatki. Jasną jest rzeczą, że opłaca się stokrotnie, ale trzeba się na nie zdecydować w tej chwili. Trzeba więc odremontować i uruchomić wszystkie schroniska w Karkonoszach. Trzeba usprawnić komunikację w górskich terenach Dolnego Śląska. Trzeba rozsądnie zaplanować i realizować zaopatrzenie miejscowości turystycznych. Trzeba pomyśleć o wydaniu atrakcyjnych przewodników, umiejętnie propagujących zwiedzanie pięknych terenów w Karkonoszach. Trzeba pomyśleć o estetyce wczasowisk i miejscowości turystycznych. Wiele rzeczy trzeba zrobić, aby turystyka w Karkonoszach stała na mocnych nogach. Omówimy tę sprawę na przykładzie Szklarskiej Poręby oraz położonych niedaleko: zamku Chojnasty, Perły Zachodu i Karpacza.

Dzieje świetności i upadku miejscowości turystycznej

Szklarska Poręba, największe na Dolnym Śląsku wczasowisko, była niegdyś ogólnokrajowym miejscem spotkań narciarzy i tych turystów, którzy niekoniecznie na nartach, lecz tylko na przechadzkach i oglądaniu pięknych widoków chcieli spędzić tu swój urlop. Jeszcze dawniej do Szklarskiej Poręby zjeżdżały tysiące turystów z całej Europy. Były to czasy świetności Szklarskiej Poręby.

Od jakiegoś czasu przyjeżdża tu coraz mniej turystów. Do pięknej miejscowości, w której w czasie „sezonu” może „pomieścić się” w turnusie ponad cztery tysiące wczasowiczów i turystów, przyjeżdża coraz mniej gości. Szklarska Poręba stała się już niemodna. Dlaczego?

Takie pytanie nasuwa się każdemu, kto widzi powolny upadek wczasowiska. Czyżby okolice Szklarskiej Poręby stały się mniej piękne, niż przed laty? Czyżby słońce świeciło mniej intensywnie, niż dawniej? Czyżby śnieg utracił swą biel, a góry swą malowniczość?

Turyści wolą jednak jechać w Tatry i Karpaty niż w Sudety. Wolą wybrać sobie Zakopane czy Krynicy niż Szklarską Porębę czy Karpacz. I nie ma co znowu im się tak bardzo dziwić, gdyż uwaga władz naszych skierowana jest również w tamtą stronę. Brak zainteresowania władz nie pozostaje bez wpływu na to, co się dzieje w Szklarskiej Porębie. Wspomnijmy tu o kilku tylko zaniedbaniach, widocznych na pierwszy rzut oka.

„Najmilej zabawisz się w Szklarskiej Porębie w najelegantszym lokalu „Tabarin” — kuchnia doborowa — orkiestra — występy — pamiętaj adres...”. Oto ogłoszenie, jakie można przeczytać w broszurce, wydanej w 1948 r. w 840 rocznicę istnienia Jeleniej Góry. Można tam również przeczytać ogłoszenia innych kawiarni, cukierni i restauracji, jakie podówczas egzystowały w Szklarskiej Porębie.

Tak było niegdyś. A dzisiaj? Po zachwalanych wówczas lokalach rozrywkowych i gastronomicznych pozostały tylko gołe ściany i wspomnienia pokutujące jeszcze w pamięci turystów i mieszkańców wczasowiska. Sytuacja zaś jest taka, że nie ma ani gdzie zjeść dobrze, ani zabawić się godziwie. Oprócz restauracji „Karkonosze”, przezeregowanej z powodu braków i zaniedbań do niższej kategorii, jest jeszcze jeden mały, na bardzo niskim poziomie prowadzony bufet zwany „kawiarnią” Jeleniogórskich Zakładów Gastronomicznych, obok poczekalni autobusowej. Nie tak jednak powinny wyglądać zakłady gastronomiczne w miejscowości turystyczno-wczasowej. Zresztą i wiele innych rzeczy nie tak powinno tu wyglądać, jak w chwili obecnej.

Nie tak powinno wyglądać oświetlenie ulic, gdyż w ciemnościach nietrudno o wypadek, nie tak powinno wyglądać ogrodzenie stadionu, gdyż źle dopasowane deski bardzo szpecą wczasowisko, nie tak powinny wyglądać wystawy sklepowe... Ale są rzeczy ważniejsze.

Zaopatrzenie. Zagadnienia z nim związane stanowią stałą troskę radnych miejscowej rady narodowej, oburzeni są na nie turyści i wczasowicze, narzekają gospodynie. Ale od paru lat nic się nie zmienia. Wydziały handlu wrocławskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej i jeleniogórskiej Powiatowej Rady Narodowej traktują Szklarską Porębę jako zwykłą miejscowość wiejską.

A to nie jest „zwykła“ miejscowość i w żadnym wypadku nie można traktować jej jako „wiejskiej“. Bo przecież jest to największe na Dolnym Śląsku wczasowisko, przez które corocznie przewija się 50 tysięcy samych wczasowiczów FWP, nie licząc pacjentów czterech sanatoriów, trzech prewentoriów, dwóch ogromnych wojskowych domów wypoczynkowych, a także literatów, kolejarzy i nauczycieli, którzy posiadają tu własne domy wypoczynkowe.

W samej Szklarskiej Porębie Górnej Fundusz Wczasów Pracowniczych ma około stu domów wypoczynkowych i może pomieścić jednorazowo trzy tysiące wczasowiczów. Szklarską Porębę zaś zamieszkuje ponad siedem tysięcy stałych mieszkańców, a miejscowość rozciąga się na kilkunastokilometrowej przestrzeni. Dodajmy — miejscowość ongiś z europejską renomą...

Wobec traktowania Szklarskiej Poręby po macoszemu, wobec uznania jej za miejscowość „zwykłą“ i „wiejską“ nie można się dziwić, że tak turyści, jak i mieszkańcy biegają od sklepu do sklepu po artykuły pierwszej potrzeby, które można bez trudu nabyć np. w Jeleniej Górze. Ale Jelenia Góra uznawana jest za miasto, a Szklarska Poręba jeszcze nie. Istnieje projekt wysunięty przez miejscowych radnych, aby Szklarska Poręba zaliczona została do rzędu miast, ale „ugrzął“ on gdzieś w Wojewódzkiej Radzie Narodowej we Wrocławiu. A szkoda.

Ruch wczasowo-turystyczny rozwijałby się w Szklarskiej Porębie jeszcze korzystniej, gdyby po zaliczeniu jej do rzędu miast uzyskała ona potrzebne uprawnienia i możliwości w zakresie gospodarki komunalnej, przede wszystkim większe fundusze na remonty domów mieszkalnych. Dotychczas Szklarska Poręba otrzymuje na remonty po 300—400 tysięcy złotych rocznie. Są to kwoty zupełnie nie odpowiadające rzeczywistym potrzebom, skutkiem czego corocznie kilka budynków zostaje wyłączonych z eksploatacji. Na 480 nieruchomości, jakie posiada Zarząd Budynków Mieszkalnych, połowa wymaga kapitalnego remontu, a druga połowa drobnych napraw, nowych elewacji itp. Potrzeba na to odpowiednich funduszy, gdyż tylko w ten sposób domy będą miały jakiś wygląd estetyczny. Gdyby Szklarska Poręba została wreszcie zaliczona do rzędu miast, kredyty na te cele wzrosłyby niechybnie. Dlatego przyznanie miejscowości praw miejskich jest sprawą ważną i jednocześnie pilną.

Mówi się też od dłuższego czasu o projekcie konwencji turystycznej polsko-czechosłowackiej w Karkonoszach, która otworzyłaby przed Czechami i Polakami piękne szlaki górskie, a samą Szklarską Porębę uczyniłaby ośrodkiem ruchu turystycznego po polskiej stronie. Pomysł tej konwencji jest niewątpliwie słuszny i wart przykłaśnięcia, ale...

Ale pamiętajmy, że poza jedyną skocznią narciarską i nartostradą ze Szrenicy (którą się obecnie kończy), nie poczyniono tu żadnych inwestycji sportowych. Dopuszczono natomiast do całkowitej dewastacji krytego basenu pływackiego, nieczynny jest znany niegdyś w całej Europie tor bobslejowy, na którym co zimy odbywały się zawody międzynarodowe, zniszczono otwarty basen pływacki. Pamiętajmy, że dziesiątki niezamieszkałych i zdewastowanych domów straszą swymi ruinami i pustymi oczodołami okien. Pamiętajmy, że nie ma tu żadnego wyciągu — nawet krzeselkowego — na okoliczne szczyty gór. Należy się więc obawiać, że skoro samo piękno naszych gór nie wystarcza polskim turystom i wczasowiczom, nie zaspokoi ono również wymagań naszych gości.

A po drugiej stronie Karkonoszy jest i gdzie dobrze zjeść, i gdzie przyjemnie się zabawić, i jest cały szereg urządzeń sportowo-turystycznych i w osiedlach pa-

nuje porządek. Dlatego dopiero po zrealizowaniu planu zagospodarowania Karkonoszy, o którym mówimy niżej, można będzie naprawdę poważnie myśleć o koncepcji turystycznej i o sprowadzeniu cudzoziemców do Szklarskiej Poręby.

Szklarska Poręba dzięki swemu położeniu między górami, które zasłaniają ją od wiatru, ma klimat łagodny i dużą ilość bezwietrznych dni słonecznych. Zimą zaś i wiosną promieniowanie słoneczne jest tu dużo silniejsze niż na nizinach, a liczba dni słonecznych dwukrotnie większa niż w Poznaniu, Wrocławiu czy Warszawie.

W związku z tymi właściwościami klimatycznymi wpływają dla Szklarskiej Poręby następujące wskazania lecznicze: kilkutygodniowy pobyt we wczasowisku działa bardzo skutecznie na wszelkie stany wyczerpania fizycznego i nerwowego, ozdrowieńcy znajdują tu po ciężkich chorobach idealne warunki wypoczynku, a zimą klimat hartujący zapobiega przeziębieniom.

Okolice Szklarskiej Poręby doskonale nadają się na narciarskie tereny ćwiczebne i obfitują w szereg szlaków narciarskich i tras zjazdowych. Walory te wraz z klimatycznymi właściwościami Szklarskiej Poręby stawiają ją w czołówce najszybszych miejscowości turystycznych.

O pięknej Kunegundzie z zamku Chojnasty

Jadąc ze Szklarskiej Poręby do Jeleniej Góry już z daleka widzimy okazałą sylwetkę zamku Chojnasty. Tysiące turystów i wczasowiczów w każdym sezonie wycieczkowym zwiedzają basztę i podwórze zamkowe. O zamku i jego dawnych mieszkańcach krąży rozliczne legendy. Oto jedna z nich:

W połowie XIV stulecia na zamku Chojnasty żył kasztelan Goczesław, pan możny i okrutny, więżący w baszcie zamkowej rycerzy, kupców i swoich poddanych. Na jedną myśl tylko łagodniał, że urodzi mu się syn. Obiecywał nawet, że po szczęśliwym urodzeniu syna wypuści swych więźniów na wolność. Prózne jednak były nadzieje Goczesława i jęczących w lochach więźniów — urodziła się córka, która ochrzczona jako Kunegunda, dni całe spędzała na gonitwach po puszczy za dzikim zwierzem. Z czasem wyrosła na piękną, lecz okrutną, jak i ojciec, pannę. Nie przejęła się też wiadomością, zasłyszaną po powrocie z jakiejś wyprawy, że jej ojciec nie żyje.

Rządy Kunegundy na zamku nie różniły się niczym od poprzednich. Z równym ojcę okrucieństwem Kunegunda gnębiła poddanych. Świst różeg często się rozlegał na dziedzińcu zamkowym. Uroda jednak Kunegundy i słuchy o skarbach, ukrytych ponoć w podziemiach zamku, ściągały do Chojnast dziesiątki młodych rycerzy, starających się o rękę młodej kasztelanówny. Ale piękna panna zalotnikom swym postawiła niezwykle trudny warunek: musieli objechać konno zewnętrzny mur zamku. Rycerze jechali, ważyli się na szaleńczą próbę i nigdy już nie wracali. Przepaść zamkowa zasłana była trupami rycerzy i ciałami padłych koni. Lud okoliczny ze zgrozą szeptał imię swej pani...

Wreszcie do zamku przybył nowy konkurent o rękę Kunegundy. Młody rycerz, niezwyklej urody, uchylił przyłbicy i na ten widok zadrżało serce okrutnej panny. Następnego dnia młody rycerz szczęśliwie przebył mur zamkowy, ale na próżno Kunegunda oczekiwała oświadczyń. Ten zamiast ją o rękę prosić, rzucił jej z wyzwaniem pod stopy rękawicę. Przed odjazdem oświadczył jeszcze na zamkowym dziedzińcu, że nie dla bezmyślnej, a okrutnej zabawy kasztelanówny tu przybył, lecz po to, aby położyć kres jej szaleńczym wybrykom. W parę dni później zawiedziona Kunegunda sama wjechała na mur zamkowy, spięła konia ostrógami i rzuciła się w przepaść, na której dnie bieleły kości jej zalotników... Od tego czasu przepaść ową nazwano jej imieniem, a ścieżkę jej dnem wiodącą — „drogą Kunegundy“.

Tyle mówi legenda. O samym zamku krąży szereg innych legend, które podane w interesującej formie, mogą z pewnością zaciekawić turystów.

Kiedy zamek został zbudowany i kto go pierwotnie zamieszkiwał? Otóż około r. 1260 za panowania piastowskiego księcia legnickiego, Bolesława Rogatki, na szczycie skalistego wzgórza, górującego nad nieprzebytym wówczas gąszczem puszczy leśnej, wzniesiono zamek, zwany Chojnasty. Zamek był początkowo zarządzany przez księżęcego namiestnika czy kasztelana.

W latach trzydziestych XVI w. przebudowano gruntownie warownię i poszerzono nieco zamek, który stał do r. 1675, kiedy to pionun uderzył w wieżę zamkową, a sam zamek obrócił w stos gruzów. Ruiny zamku już nigdy nie zostały odbudowane, ale do dziś dnia zachowało się na ich terenie wiele zabytków, jak mury obronne, bramy, wieża zamkowa i dziedziniec, na którego środku stoi przęgierz.

Wszystko przemawia za tym, że zamek Chojnasty powinien być otoczony opieką, a przewodnicy zamkowi winni w ciekawej formie przypominać zwiedzającym tak historię zamku, jak i legendy z nim związane. Niestety, tak nie jest. Oddział Zarządu Urzędzeń Turystycznych PTTK w Jeleniej Górze, który jest gospodarzem zamku, nie troszczy się o niego. Tablica, zawieszona przy wejściu na teren zamkowy, głosi, że całkowity dochód z biletów wstępu przeznaczony jest na konserwację zamku. Zwiedzających jest wielu, tysiące złotych wpływa do kasy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, a mimo to zamku wcale się nie konserwuje.

A przecież dokumentami historii są nie tylko pożółkłe karty ksiąg i przedmioty zabytkowe, gromadzone w muzeach. Są nimi również zabytki architektury, które chcą oglądać turyści. Są nimi także legendy, których turyści chętnie słuchają. Trzeba więc wykazać więcej troski o zamek Chojnasty, aby mógł długo jeszcze świadczyć o polskości tych ziem i przypominać turystom stare legendy.

Perła bez blasku

W całym kraju na dworcach i w świetlicach wiszą duże plakaty reklamujące uroki Perły Zachodu koło Jeleniej Góry. Jakże daleko jednak jest fotografii do rzeczywistości!

Idąc spacerem wzdłuż rzeki Bóbr z Jeleniej Góry w ciągu niespełna godziny możemy dojść do tego czarującego, uwiecznionego na zdjęciach zakątka. Rzeka Bóbr przepływa tu przez głęboki, malowniczy przełom, którego zbocza stanowią skały porośnięte lasem. Dalej rzeka rozlewa się szeroko, tworząc Jezioro Modre. O uroku tego zakątka wiedziano już dawno. W 1926 r. na jednym z wysokich brzegów jeziora wybudowano schronisko, które obecnie należy do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Z wieży schroniska roztacza się piękny widok na samo jezioro i okoliczne zbocza skalne. Słowem, raj dla turystów. Raj — gdyby nie nieprzyjemny zapach, który czuć w promieniu pół kilometra od rzeki i jeziora.

W ciepłe dni zabija on cały czar pięknego zakątka. Zaduch, unoszący się z jeziora, nie pozwala nie tylko przebywać na mostku koło schroniska, ale wypłasza turystów nawet z tarasu. Kierownik schroniska „Perła Zachodu“ opowiada, że był kiedyś projekt utworzenia tu ośrodka sportów wodnych dla gości z zagranicy. Miała być mała plaża, łódki, kajaki, rowery wodne, a piękna okolica zwabiłaby w te strony niejednego turystę z zagranicy. Kto wie, może nawet po to porozwieszano na dworcach plakaty z widokami Perły Zachodu... Dzisiaj mówią o schronisku: „perła bez blasku“.

Sprawa ścieków „Celwiskozy“ była na łamach prasy poruszana niejednokrotnie. Efektów dotychczas nie ma. Cuchnące ścieki zatruwają piękny zakątek w okolicach Jeleniej Góry. Jak wielkiego spustoszenia dokonała owa nieprzemysłana decyzja o „zaoszczędzeniu“ pieniędzy na niewybudowaniu osadni dla fabrycznych

ścieków, świadczyć może fakt, że kiedyś rzeka Bóbr i Jezioro Modre były pełne ryb. Obecnie nie ma po nich śladu.

Wydaje się, że dzisiaj, w dobie intensywnej wymiany turystów, należy przypomnieć o dawnych planach uczynienia z Perły Zachodu ośrodka sportów wodnych dla zagranicznych turystów. Ale zanim do tego się przystąpi, rozwiązać należy sprawę osadni dla ścieków jeleniogórskiej fabryki.

A ze względu na piękne położenie i urok krajobrazu Perła Zachodu w zupełności zasługuje na odzyskanie swojego „blasku“ i możliwość goszczenia turystów tak zagranicznych, jak i krajowych.

U podnóża Śnieżki

Pociąg ciężko sapiąc pokonuje ostatnią wyniosłość i oto już Karpacz. Na dworzec wysypują się dziesiątki pasażerów z plecakami i walizkami. Do Karpacza przybyli nowi turyści i wczasowicze. Po zakwaterowaniu się w domach wczasowych FWP i schroniskach PTTK ruszą na poznawanie pięknych okolic Karpacza.

Karpacz — Bierutowice, wielka stacja klimatyczna w Karkonoszach, znane w całym kraju wczasowisko, leży u podnóża Śnieżki, najwyższego w Sudetach szczytu górskiego. W kilkudziesięciu domach wczasowych i schroniskach PTTK może tu przebywać zmieniając się co 2 tygodnie ponad trzy tysiące wczasowiczów i turystów, którzy w czystym i orzeźwiającym powietrzu oraz w gorących promieniach zimowego słońca znajdują doskonałe warunki wypoczynku. Ponadto — jest tu co zwiedzać.

Do „ciekawostek“ miejscowych należy świątynia Wang. Na Śląsk, do dzisiejszych Bierutowic, trafiła ona dzięki kapryswi króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma IV. Oto w dalekiej Norwegii, nad jeziorem Wang, Normanowie zbudowali ją ze słynnej trwałej sosny norweskiej. Podczas swego pobytu w tym kraju Fryderyk IV kupił tam za 120 talarów ów walący się kościółek i przewiózł do muzeum w Berlinie. Ten niedługo jednak tam stał, gdyż został zrekonstruowany według przywiezionych znad jeziora Wang elementów na Śląsku, w Bierutowicach, gdzie stoi do dzisiaj, wzbudzając ciekawość turystów.

Wiele jest miejsc w Karpaczu, które warto zwiedzić, ale chyba najciekawsze są dzieje tej wsi górskiej. Początki osadnictwa w Karpaczu sięgają XIV w., kiedy to Karkonosze opanowała „gorączka złota“. Przewędrowało wtedy przez Karpacz wielu poszukiwaczy złota i drogich kamieni. „Gorączka złota“ panowała tu prawie lat dwieście...

Po okresie „gorączki złota“ nastąpił w dziejach Karpacza okres działalności tzw. „zielarzy“. Medycyna ludowa z dawien dawna zaciekaiała mieszkańców gór, którzy niejednokrotnie przyrządzali leki z ziół. Do rozwoju zielarstwa w Karpaczu przyczynili się prawdopodobnie przybyli tu w końcu XVI w. drwale z Tyrolu, gdzie sztuka zielarska stała na wysokim poziomie i posiadała kilkusetletnią tradycję. Zielarstwo stało się w krótkim czasie zajęciem popłatnym, stwarzając nową profesję dla co sprytniejszych mieszkańców Karpacza.

Ale medycyna i farmacja zaczęły z czasem nieprzychylnie patrzeć na „konkurencję“ zielarzy. Rozpoczęła się walka, zakończona w końcu klęską zielarzy, nie mogących nadażyć za rozwojem nauki. I tak w połowie XIX w. na skutek zarządzenia władz cech zielarzy skazano na wymarcie, zabraniając przyjmowania doń uczniów. Wreszcie domowe przyrządzanie leków zostało zakazane. Ostatni zielarz zmarł w Karpaczu w r. 1884, zamykając swą śmiercią ciekawą historię rozwoju medycyny ludowej w tej górskiej wsi.

Już w czasie rozwoju zielarstwa Karpacz stawał się znaną miejscowością turystyczną, a ruch wycieczkowy stwarzał znowu dla przedsiębiorczej ludności miejscowej, podobnie jak zielarstwo, duże możliwości zarobkowe. Wycieczki wzmożły się od chwili, gdy w r. 1865 zaczęto budowę kaplicy na Śnieżce. Po jej poświęceniu

rozpoczęły się wycieczki pątnicze na Snieżkę. Około tysiąca osób wędrowało w określone dni na ten górski szczyt na nabożeństwa. Ale w miarę wzrostu frekwencji zagubił się religijny charakter wycieczek, ba, spotkały się one z gromami oburzenia kaznodziej w czasie nabożeństw na Snieżce. Schroniska bowiem górskie nie były w stanie pomieścić wszystkich pielgrzymów, a przygodne noclegi pątników i pątniczek budziły protesty przeciwko „zgorzeniu publicznemu“.

Takie „ciekawostki“ z historii Karpacza z pewnością zajmą niejednego wczasowicza tak polskiego, jak i zagranicznego, ale i tu, podobnie jak w Szklarskiej Porębie, mało jest turystów.

Był czas, że stawiano Karpacz w czołówce naszych miejscowości wczasowo-turystycznych, ale czas ten minął. W ostatnich latach Karpacz przeżywał swój upadek. Karpacz, jako wczasowisko, tętniący ogniśm życiem i przyciągający swym urokiem, przestał być atrakcją. Niemala „zastługa“ w tym i miejscowej rady narodowej, i dyrekcji naczelnej Funduszu Wczasów Pracowniczych, która więcej troski i — co najważniejsze — pieniędzy wkładała we wczasowiska w Polsce „centralnej“, traktując swoje dcm y w miejscowościach dolnośląskich jako uboższego „kopciuszka“.

Rezultaty tego „zakopciuszkania“ widoczne są w Karpaczu na każdym kroku. Sam wygląd tej miejscowości turystycznej przedstawia żałosny widok. Oto znikły piękne niegdyś klomby kwietne i żywopłoty oraz barwne i czyste fasady domów. Teraz, zamiast kwiatów, na ulicach można spotkać śmieci, połamane płoty i wyzierające tu i ówdzie poniemieckie napisy...

Stały upadek Karpacza skłonił ludność miejscową do złożenia na ręce posłów ziemi jeleniogórskiej specjalnej petycji do Sejmu. Mieszkańcy Karpacza zwracają się w niej z prośbą o opiekę nad właściwym rozwojem Karpacza jako miejscowości turystyczno-wczasowej oraz zwracają uwagę na konieczność innego niż dotychczas potraktowania zaniedbanych wczasowisk i uzdrowisk dolnośląskich. Mieszkańcy Karpacza domagają się również ukarania tych wszystkich, którzy doprowadzili do spustoszenia budynków w osiedlu oraz zezwolili na wywiezienie i rozebranie w nim całych domów. Dużo miejsca w petycji poświęcono sprawie rozszerzenia uprawnień komisji klimatycznej i przywrócenia jej dawnego charakteru oraz konieczności rozbudowy urządzeń turystycznych i uruchomienia hotelu dla gości tak polskich, jak i zagranicznych.

Słuszną wydaje się myśl petycji do Sejmu, ale jeszcze słuszniesze wydaje się położenie kresu indolencji władz miejscowych, które dopuściły do dewastacji wczasowiska. Czas już skończyć z biernością członków miejscowej rady narodowej i wziąć się do rzetelnej pracy, aby Karpacz odzyskał utracone dobre imię.

Nie zrobi się to samo. Wiele zależy od mieszkańców osiedla, którzy powinni sami dbać o to, aby Karpacz nie miał odrapanych domów i wałących się płotów. Komisja klimatyczna winna pomyśleć o restaurowaniu klombów i kwietników, a PTTK — o dobrej konserwacji urządzeń sportowo-turystycznych.

Czy Karpacz może odzyskać „dobrą reputację“? Zdawać by się mogło, że powoli i tutaj zaczyna się wiele zmieniać na lepsze. Zaczęto trochę remontować domy i uprzętać ulice. Z czasem przejdzie się do prac poważniejszych. W każdym razie wspaniałe warunki terenowe, w jakich znajduje się ta miejscowość turystyczno-wczasowa, predestynują ją do tego, aby się cieszyła jak najlepszą sławą.

W karkonoskich schroniskach

Jeszcze niedawno szlaki turystyczne były wskutek uciążliwej kontroli dokumentów w Karkonoszach *de facto* zamknięte dla turystów. Obecnie sytuacja się zmieniła: nie ma już tych kontroli WOP-u, a wiele szlaków turystycznych w górach karkonoskich zostało odnowionych i udostępnionych szerokim rzeszom turystów. W pewnej więc mierze usunięto przeszkody, które utrudniały rozwój turystyki w Karkonoszach w ubiegłych latach. Ale tylko w pewnej mierze.

Dla rozwoju bowiem turystyki potrzebne są dobrze wyposażone schroniska górskie. Niestety, schroniska Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w rejonie Szklarskiej Poręby i Karpacza to z reguły „obraz nędzy i rozpacz”. Oto w największym karkonoskim schronisku na Hali Szrenickiej szalał pasterski, stanowiący przybudówkę do głównego schroniska, świeci pustkami, a zdewastowana i niszcząca coraz bardziej główna część budynku, w której dawniej mieściło się dwieście łóżek, nie nadaje się w chwili obecnej do użytku. Nie nadaje się do użytku, bo przez uszkodzony dach leje się woda, na sufitach są zacieki i deszcz kapie na gnijące materace, a nieuszczelnione okna nie są w stanie stawić czoła górskim zaćmkom.

Ponadto pilnego remontu wymagają takie schroniska, jak: wyżej położone na Szrenicy i leżące w połowie drogi między Szrenicą a Snieżką schronisko „Odrodzenie”. Ale w „Odrodzeniu”, które z racji położenia potrzebuje najpilniejszego remontu, przebudowę źle zaplanowano. Oto kosztem znacznej sumy postanowiono przebudować schronisko, rozszerzając salę jadalną i świetlice, a redukując liczbę łóżek. Dawniej schronisko mogło pomieścić 240 turystów, potem już tylko 120, a po remoncie przewidziana jest ilość miejsc noclegowych tylko na 80. Tak zadecydował Centralny Zarząd Urzędzeń Turystycznych bez porozumienia się z gospodarzami terenu, bez uzgodnienia planu z kierownictwem schroniska, cieszącego się szczególnie w sezonie zimowym bardzo dużą frekwencją.

Nasze schronisko na Snieżce jest starą rudera i aż wstyd, że oglądają je czescy turyści, którym wolno wędrować na ten szczyt górski. Dlatego w planie zagospodarowania turystycznego Karkonoszy postanowiono je zburzyć, a na jego miejscu postawić nowe.

Schronisko na Snieżnych Kotłach było niegdyś w dobrym stanie: posiadało własną elektrownię, dającą oświetlenie i uruchamiającą pompy tłoczące wodę. Z wysokiej wieży obserwacyjnej schroniska roztacza się wspaniały widok na całą panoramę Karkonoszy — tak po polskiej, jak i po czeskiej stronie — toteż miało ono powodzenie wśród wielu turystów: Niestety, kilkanaście lat użytkowania przyniosło mu nieomal kompletną dewastację. Przez nieremontowane ściany i wybite szyby do pomieszczeń wdarł się ostry wiatr górski, deszcz, śnieg i mróz. Motory elektrowni zarzdewiały, a pompy do wody zostały zniszczone. Dzisiaj turysta nie znajdzie tu miejsca noclegowego, może tylko pożywić się herbatnikami, szklanką herbaty i cukierkami. A nie o to przecież chodzi w schronisku wysokogórskim.

Przez długie więc lata schroniska karkonoskie niszczały i mało kto starał się dotychczas temu zapobiec.

Niekonserwowane drogi górskie podmywały deszcze i niszczyły wpływy atmosferyczne. Wiosenne roztopy i jesienne ulewy uniemożliwiały przebycie wielu górskich szlaków. Drogi do karkonoskich schronisk są fatalne. Są to już właściwie bezdroża rozmyte ulewami i najeżone usypiskami kamieni. Jakże znikomo małe są inwestycje rozpoczęte w tym roku a obejmujące naprawę drogi od schroniska im. Bronisława Czecha do „Samotni” w rejonie Karpacza oraz remont dróg na Halę Szrenicką i Szrenicę w rejonie Szklarskiej Poręby. Przez dłuższy czas nie dbano o odnowienie szlaków turystycznych. Znikły drogowskazy, znaki turystyczne i tablice informacyjne, te konieczne dla rozwoju turystyki urzędzenia. Tyczkami trzeba było wyznaczać ostatnio szlaki zimowe...

Obecnie sytuacja zaczyna się poprawiać. Zaplanowano remont i przystąpiono do odnowienia szeregu schronisk, remontuje się drogi turystyczne i buduje nową nartostradę ze Szrenicy do Szklarskiej Poręby. Perspektywy rozwoju turystyki w Karkonoszach zaczynają powoli nabierać rumieńców.

Sudety Zachodnie, słynne niegdyś tereny zimowej i letniej turystyki, mają szansę, aby powrócić do dawnej świetności. Ale fatalnie przedstawia się sprawa propagandy, mającej na celu zachęcić turystów do odwiedzania Karkonoszy. Sporo

ludzi w głębi kraju nigdy nie słyszało o wspaniałych walorach turystycznych Sudetów Zachodnich. I dlatego mimo poważnych nakładów finansowych, które już poszły na remont niektórych schronisk i szlaków, miniony sezon turystyczny został zmarnowany. Ale trzeba teraz zrobić wszystko, aby w tym sezonie zimowym i przyszłym letnim szlaki górskie Karkonoszy ożywiły się turystami na razie z całej Polski, a później (po wyremontowaniu wszystkich schronisk i dróg oraz doprowadzeniu Karpacza i Szklarskiej Poręby do bardziej „reprezentacyjnego” wyglądu) i turystami z zagranicy.

Czy będzie to możliwe? Na pewno tak, gdyż przeznaczono już 30 milionów złotych na zagospodarowanie turystyczne Karkonoszy i przygotowano wielki plan „odbudowy turystycznej” na tym terenie.

Plan zagospodarowania turystycznego Karkonoszy

Ziemia jeleniogórska nosiła niegdyś miano „dolnośląskiego zagłębia turystycznego”, ale skandaliczna gospodarka w schroniskach, zniszczone drogi i szlaki turystyczne, nie konserwowane urządzenia — oto, co z biegiem lat odstraszyło turystów od wycieczek w Karkonosze.

Ale oto otwierają się tu obecnie nowe perspektywy dla rozwoju turystyki. Po raz pierwszy po wojnie Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze otrzymało dużą, bo 30-milionową dotację na zagospodarowanie terenów turystycznych w Karkonoszach. Co zostanie zbudowane za te pieniądze? Jakie nowe inwestycje powstaną w górach karkonoskich?

Przewiduje się budowę nowego schroniska na Śnieżce, uruchomienie trzech kolejek linowych oraz poważne remonty schronisk turystycznych, dróg i szlaków wycieczkowych.

Projekt budowy nowego schroniska na Śnieżce przewiduje, iż budynek ten zostanie wykonany z żelazobetonu i kamienia górskiego i pomieści zarazem obserwatorium meteorologiczne z całkowicie oszkloną kopułą. Bryła budynku i jej kształt architektoniczny zostaną wkomponowane w całość krajobrazu górskiego. Największą trudność przy uruchomieniu nowego obiektu turystycznego stanowić będzie zaopatrzenie go w wodę, gdyż najbliższe jej ujęcie znajduje się ponad półtora kilometra od schroniska. Trzeba więc będzie, poza 1500-metrowym rurociągiem, zbudować specjalną tamę i przepompownię, która tłoczyć będzie wodę do góry.

Trzy kolejki linowe powstaną na trasach: Szklarska Poręba—Szrenica, Szrenica—Łabski Szczyt i Karpacz—Mała Kopa. W pierwszym etapie przewidziana jest budowa kolejki linowej z Karpacza na Małą Kopę. Dla kolejki tej wybudowany zostanie dworzec w Karpaczu. W ciągu godziny kolejka będzie przewozić dwieście osób, a wznosić się będzie ponad 500 metrów i pokona trasę wyznaczoną 24 podpórami. Dokumentację kolejki linowej na Małą Kopę wykonali polscy inżynierowie, wzorując się na podobnej kolejce czeskiej. Karkonoska kolejka będzie pierwszą wykonaną całkowicie z krajowych surowców, co wydatnie obniży koszty jej budowy.

Uruchomienie kolejki przewidziane jest na ostatnie miesiące przyszłego roku. Obecnie mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych prace przy jej budowie są mocno zaawansowane. Kolejka linowa ze Szrenicy na Łabski Szczyt będzie niejako przedłużeniem kolejki ze Szklarskiej Poręby. Poruszać się ona będzie prawie że bez zużycia siły mechanicznej, na zasadzie grawitacji wykorzystanej dzięki różnicy poziomów.

Do remontu na „pierwszy ogień” poszły dwa karkonoskie schroniska — „Samotnia” koło Karpacza i schronisko pod Łabskim Szczytem, w rejonie Szklarskiej Poręby. Roboty remontowe prowadzi Oddział Budownictwa Urzędów Turystycznych Wrocławskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budownictwa Nr 2.

Rejon Dróg Publicznych rozpoczął już pracę przy budowie dróg turystycznych, a PTTK przeprowadziło nowe znakowanie szlaków wycieczkowych.

W schronisku pod Łabskim Szczytem zainstalowano w pokojach umywalnie z bieżącą ciepłą wodą, natryski i urządzenia centralnego ogrzewania, a remont schroniska „Samotnia“ dobiega już końca. Od grudnia 1957 r. schronisko dysponować będzie dziesięcioma dodatkowymi pokojami dwuosobowymi.

Szybko postępuje budowa nartostrady z Hali Szrenickiej do Szklarskiej Poręby. Nartostrada ta zostanie udostępniona narciarzom już w grudniu, a w r. 1958 będzie przedłużona aż na szczyt Szrenicy.

Jeżeli dodamy do tego, iż w związku ze spodziewanym ożywieniem ruchu turystycznego w Karkonoszach buduje się tu centralną strażnicę Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, będziemy mieli całkowity obraz tego, co już się robi w Karkonoszach i tego, co się planuje na najbliższe lata.

Realizacja wielkiego planu zagospodarowania Karkonoszy z pewnością się przyczyni do rozwoju turystyki w tej pięknej części naszego kraju.

Jesteśmy narodem gościnnym, o co więc chodzi?

Życie gospodarcze i społeczne każdego kraju ma swoje marginesy — dziedziny takie, którymi z reguły mało kto się przejmuje i niewiele obchodzą ogół społeczeństwa. U nas takim marginesem jest rozwój turystyki i sprawa ochrony zabytków.

Ale na tym marginesie można zrobić dobry interes. Jak już wyżej powiedzieliśmy, turystyka — to po prostu złoty interes... Trzeba tylko postawić ją na nogi.

Jesteśmy narodem gościnnym. Lubimy gości zagranicznych i cieszymy się, gdy dobrze się u nas czują, o co więc chodzi?

Właśnie o to, aby dobrze się u nas czuli. Polak, gdy wyrusza za granicę, znajduje tam zazwyczaj setki wygod i atrakcji. Gęsta sieć schronisk turystycznych i przydrożnych zajazdów zaprasza na posiłki i noclegi. Za artykułami pierwszej potrzeby nie potrzeba się uganiać. Doskonale przewodniki i mapy zapraszają do obejrzenia ciekawych miejscowości. U nas jednak jest inaczej i to właśnie staraliśmy się pokazać na przykładzie zaniedbanych ośrodków turystycznych w Karkonoszach. Pewno, zaczyna się tu zmieniać na lepsze, ale to wszystko jest jeszcze mało.

Posiadamy w Karkonoszach wielkie atrakcje turystyczne: zamek Chojnasty, Perłę Zachodu, fantastyczne ściany skalne w okolicach Karpacza, dwa górskie wodospady w okolicach Szklarskiej Poręby i ścisły rezerwat przyrodniczy na Śnieżnych Kotłach. Cóż, kiedy na razie pokazujemy to wszystko w zbyt małym stopniu naszym krajowym turystom... Na razie do zaniedbanych schronisk trudno jest sprowadzić gości zagranicznych. Nie ma ich nawet czym „przewieźć“ na szczyty gór. Ale po zrealizowaniu planu zabudowy gospodarczej wszystko to będzie możliwe i wówczas nie będziemy musieli się wstydzić naszych schronisk oraz innych obiektów turystycznych.

Ilu gości zagranicznych odwiedziło nasz kraj w ubiegłych latach — nie wiadomo, gdyż roczniki statystyczne milczą na ten temat. Były to w każdym razie zaledwie setki lub co najwyżej nieliczne tysiące, czyli że jeden obcy turysta przypadał na kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców naszego kraju. Jakże daleko nam do Włoch, Szwajcarii, Jugosławii czy Monako. W tym ostatnim kraiku przypada średnio rocznie trzech obcych turystów na jednego obywatela. Jeden przybysz z zagranicy przypada na 2 Szwajcarów, 5 Norwegów, 6 Włochów, 18 Szwedów, 75 Jugosłowian... Gdyby jeden zagraniczny turysta przypadał chociażby tylko na 500 gościnnych obywateli polskich, mielibyśmy ok. 60 000 turystów z zagranicy rocznie. Dodajmy, że przyjazd tych wszystkich turystów równałby się jednocześnie przywozowi do naszego kraju wielu milionów dewiz. Interes jest więc do zrobienia. Ale jak w każdy interes, tak i w rozwój turystyki trzeba włożyć pewien kapitał.

Co zrobić dla poprawienia katastrofalnego stanu rzeczy? Po pierwsze, spróbować należeć sprowadzenia małej liczby zagranicznych turystów, aby pokazać im urok Karkonoszy i tym samym wzbudzić pewne zainteresowanie nimi. W chwili obecnej nie

można pozwolić sobie na masowość takich wycieczek, gdyż to by mogło ze względu na aktualny zły stan zagospodarowania tych terenów przynieść efekt całkiem inny od zamierzonego. Po drugie, należy z ogromną energią przystąpić do usuwania niedociągnięć w znanych na całym świecie miejscowościach wczasowo-turystycznych, Szklarskiej Porębie i Karpaczu. Trzeba wykazać więcej troski o konserwację zamku Chojnasty i uczynienie z Perły Zachodu ośrodka sportów wodnych dla zagranicznych turystów. Po trzecie, oprócz schronisk w miejscowościach turystycznych muszą powstać hotele i szereg niedużych, gęsto rozmieszczonych gospód turystycznych. W tym miejscu zaznaczyć trzeba, że takie inwestycje turystyczne są najbardziej opłacalne.

Warto poważnie zastanowić się nad tymi sprawami. A gdy się usunie zaniedbania w dziedzinie naszej turystyki, można będzie rozplakatować po całym świecie zaproszenia we wszystkich językach.

Wojciech Staszewski (Szklarska Poręba)

TELEWIZJA WE WROCŁAWIU

Wrocławianie „żyją telewizją“. W grudniu bowiem 1957 r. telewizja wrocławska ma dla nich nadać pierwszy program.

Czy telewizja — to panaceum na wszystkie „schorzenia“ kulturalne mieszkańców Wrocławia? Z pewnością nie. Ale telewizja — to zapewnienie przyjemnego spędzenia wieczoru, kulturalna rozrywka i prawdziwe „okno na świat“, przynoszące codziennie świeże wiadomości i aktualności.

Pisaliśmy niedawno o rozwoju telewizji w Jeleniej Górze. Dzisiaj piszemy z większą radością: Wrocław i całe województwo wrocławskie oraz część województwa opolskiego i zielonogórskiego będą miały własną, już polską (bo w Jeleniej Górze odbiera się program z Pragi czeskiej), telewizję! Na podwrocławskiej górze Ślązie powstaje stacja telewizyjna.

Nareszcie zostały zaspokojone słuszne żądania wrocławian oraz tych szermierzy wrocławskiej telewizji, którzy jak Wojciech Dzieduszycki i inż. Stefan Ryłski walczyli o nią od miesięcy na łamach prasy. I trzeba przyznać, że sprawa wrocławskiej telewizji znalazła właściwe rozwiązanie.

Najpierw powstał we Wrocławiu Społeczny Komitet Budowy Ośrodka Telewizyjnego, który wystosował memoriał do Ministerstwa Łączności. Memoriał ów wspominał, że jest już eksperymentalnie eksploatowana przez Ligę Przyjaciół Żołnierza amatorska stacja przekaźnikowa, skonstruowana przez inż. Drozda na Śnieżce, a druga, skonstruowana przez inż. Borowicza, pracuje na Chełmcu koło Wałbrzycha. U uruchomienie we Wrocławiu ośrodka telewizyjnego zapewniłoby więc dzięki owym stacjom przekaźnikowym wymianę pomiędzy stacjami telewizyjnymi Polski, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Drugim argumentem, przemawiającym za budową we Wrocławiu ośrodka telewizyjnego był fakt, że na Dolnym Śląsku było już wówczas około tysiąca posiadaczy telewizorów. Ponadto teren całego województwa wrocławskiego jest zelektryfikowany i w dużym stopniu uprzemysłowiony, co stwarza podstawy do szybkiego wzrostu liczby abonentów telewizyjnych, a tym samym do szybkiej opłacalności Wrocławskiego Ośrodka Telewizyjnego. Pamiętajmy bowiem, że koszt produkcji programu telewizyjnego powinien być rozłożony na jak największą ilość abonentów, gdyż już od czterech tysięcy abonentów wzwyż ośrodek taki stałby się samowystarczalny.

Zainteresowanie społeczeństwa dolnośląskiego uruchomieniem wrocławskiej telewizji było tak duże, że wiele zakładów pracy produkujących na eksport zadeklarowało spore sumy ze swego funduszu dewizowego na zakup aparatury i wyposażenie ośrodka, a od wielu osób prywatnych nadeszły deklaracje ofiar pieniężnych.

Na łamach „Słowa Polskiego“ zastanawiano się nawet nad rozpisanem czegoś w rodzaju „pożyczki telewizyjnej“ od mieszkańców Dolnego Śląska.

Wrocławianie domagali się doprowadzenia polskiego programu telewizyjnego z Katowic do Wrocławia, ustawienia we Wrocławiu lub okolicy telewizyjnej stacji nadawczej oraz zainstalowania niezbędnego studia, a przede wszystkim telekina.

I tak rozpoczęto akcję zbierania deklaracji dewizowych. — 80 tysięcy dolarów ofiarowali górnicy z Wałbrzycha i Nowej Rudy oraz robotnicy zakładów pracy we Wrocławiu i Swidnicy; dopomogło finansowo państwo i oto niedawno przystąpiono do budowy fundamentów pod maszt anteny telewizyjnej na Ślęzie, a niemiecka firma „Siemens“ nadsyła aparaturę. Budowa ośrodka telewizyjnego na Ślęzie, który transmitować będzie program z Katowic, zostanie ukończona w grudniu 1957 r.

Ale w ambitnych planach wrocławian nasuwa się pewna trudność. Oto w budowie stacji telewizyjnej w Katowicach następuje opóźnienie i telestacja na Ślęzie nie będzie mogła w tym wypadku rozpocząć pracy w zaplanowanym terminie. Cóż więc robić: retransmitować program czeski czy niemiecki? Chyba nie, gdyż już w tej chwili dzięki stacjom przekaźnikowym Wrocław może (w lepszym lub gorszym stopniu) transmitować program z Pragi czeskiej. Do tego nie potrzeba więc stacji telewizyjnej na Ślęzie.

W tym położeniu jak najstuszniejszą wydaje się myśl budowy własnego studia telewizyjnego we Wrocławiu i montowania własnego, wrocławskiego programu, który później po uruchomieniu studia katowickiego mógłby także wejść w postaci stałej pozycji do głównego programu katowickiego. Jest to myśl tym słuszniejsza, że wrocławianie chcieliby oglądać spektakle telewizyjne własnych teatrów i mieć własne aktualności, no a przede wszystkim by pragnęli, aby ich telewizja rozpoczęła pracę jak najszybciej.

Ministerstwo Łączności postanowiło dać Wrocławowi szansę na zmontowanie własnego programu i możliwość wykorzystania stacji telewizyjnej na Ślęzie w zaplanowanym terminie. Dlatego obiecano dać studiu wrocławskiemu telekino do wyświetlania w telewizji filmów, kamery do filmowania widowisk teatralnych, a nawet wypożyczyć do czasu uruchomienia telewizji w Katowicach — telewizyjny wóz transmisyjny, przeznaczony dla telewizji górnośląskiej.

Wrocławskie studio telewizyjne może bez większych trudności powstać albo we wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych, albo w rozgłośni Polskiego Radia. Dlatego wydaje nam się, że teraz sprawa rozwoju telewizji we Wrocławiu znalazła jak najlepsze rozwiązanie.

Warto w tym miejscu przytoczyć małą „kalkulację“, jaką przeprowadzili niedawno na łamach „Nowych Sygnałów“ Wojciech Dzieduszycki i Stefan Ryłski: „Przy telewizorze mieści się wygodnie pięć osób, które obserwują spektakle i imprezy sportowe z pierwszych rzędów“. Przy 15-godzinny programie tygodniowym nadaje się przeciętnie 2 filmy, 1 spektakl operowy lub operetkowy, 1 spektakl z teatrów dramatycznych i 1 imprezę sportową. Bilety wstępu dla owych pięciu osób kosztowałyby około 1500 zł miesięcznie, nie licząc przejazdów tramwajami, autobusami, taksówkami, opłat za garderobę itp. Aktualności, audycje dla dzieci, konkursy itd. otrzymamy przy tej kalkulacji *gratis*. No, i co najważniejsze, nie będziemy się musieli zrywać z miejsc w połowie ostatniego aktu, aby zdążyć się wtłoczyć do szatni“.

Uruchomienie telewizji wrocławskiej oznacza także znaczne ożywienie życia kulturalnego i świetlicowego na prowincji. Nie trzeba już będzie tłoczyć się w pociągach, aby jechać na przedstawienia teatralne. Mieszkańcy Dolnego Śląska będą mogli oglądać wrocławskie spektakle u siebie w domu.

Jak postępuje budowa stacji telewizyjnej na Ślęzie? Oto już beton wypełnił wykopy fundamentowe pod maszt anteny, która wielokrotnie wzmocniona, będzie zarazem jedną z najwyższych w Europie. Pod budynek stacji założono fundamenty.

Tempo robót świadczy o tym, że termin oddania gotowej stacji do eksploatacji zostanie dotrzymany.

Koło schroniska PTTK na Słężie piętrzą się sterty materiałów budowlanych, na wszystkich posterunkach wre gorączkowa praca. Tegoroczna słoneczna jesień wybitnie sprzyja budowniczym stacji telewizyjnej. Dużo jest trudności w budowie urządzeń technicznych na Słężie, gdyż podziemne bloki skalne nie chcą ustępować pod świdrami pneumatycznymi, a pniaki drzew zwalonych przed wiekami trzeba wysadzać materiałami wybuchowymi.

Redaktor Gabo Zelenay, komentator czechosłowackiej telewizji z Bratysławy, który na Słężie nakręcał filmowy reportaż o budowie telestacji wrocławskiej, powiedział:

„Słyszeliśmy już w Słowacji o ogromnym tempie, w jakim budujecie stację telewizyjną. Ale to, co widzę na Słężie, jest dla mnie prawdziwą rewelacją. Nie spodziewałem się takich trudnych warunków i jeżeli dotrzymacie terminu, dokażecie sztuki nie lada...“.

Sztuki tej chcą dokazać budowniczowie telestacji wrocławskiej. Nagrodą za ich trudy będzie reportaż filmowy z budowy na Słężie nadany jako pierwszy punkt programu inauguracyjnej audycji telewizyjnej, którą wrocławianie oglądać będą na ekranach swych telewizorów w grudniu 1957 r.

Wojciech Staszewski (Szkłarska Poręba)